

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



## Postanarchizm - Fragment

Saul Newman

Saul Newman  
Postanarchizm - Fragment

Fragment książki "Postanarchizm"

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

# Spis treści

Autonomiczne życie polityczne . . . . .	4
---	---

cyjną wolę, przestała być wiarygodna, jeśli kiedykolwiek w ogóle taka była. Radykalne ruchy odwracają się dziś od państwa i odrzucają scentralizowane struktury przywództwa czy partyjnej dyscypliny. Jeśli istnieje dziś jakiś horyzont walki politycznej – choć zakładanie istnienia tylko jednego horyzontu zawsze jest niebezpieczne – to nie jest on już komunistyczny, lecz anarchistyczny lub raczej postanarchistyczny. Nie znaczy to jednak, że ruchy i walki, do których się odnosiłem, świadomie identyfikują się z anarchizmem czy nawet z jakąkolwiek inną konkretną ideologią, ale raczej że ich praktyki, dyskursy oraz sposoby organizacji ucieleśniają anarchistyczny etos, w którym autonomia i samoorganizacja stanowią zasadnicze elementy

Zadawanie pytań tego rodzaju wywołuje często albo cyniczną pogardę, albo westchnienia rezygnacji. Wydaje się, że reżim neoliberalnego kapitalizmu wszędzie odniósł zwycięstwo. Nawet w następstwie swojego najpoważniejszego kryzysu od czasu Wielkiego Kryzysu, podczas którego jego katastroficzna struktura stała się widoczna dla wszystkich, kiedy wydawało się, że znajduje się on w swoim najsłabszym i najbardziej wrażliwym punkcie, globalny kapitalizm finansowy, wsparty ogromną państwową pomocą, powstał ze swojego pozornego upadku i zyskał nowe, dziwne życie. Być może jest to życie po życiu, ale wiemy, że takie mają niefortunną tendencję do bardzo długiego trwania.

Trwający kryzys gospodarczy nie tylko nie przyniósł końca neoliberalnego kapitalizmu, ale okazał się wodą na jego młyn, pozwalając mu na jeszcze większe wtargnięcia rynkowej racjonalności w codzienne życie oraz jeszcze bardziej nieprzyzwoite akumulowanie bogactwa przez globalną klasę plutokratów w formie polityki oszczędności. Nasze życie jest coraz bardziej zdominowane przez dyktat rynku, imperatyw pracy i widmo niepewności, biedy czy zadłużenia. A jednak kieruje nami jakiś niewytłumaczalny przymus działania tak, jak dotąd, choć przez cały czas nawiedza nas widmo katastrofy. Horyzonty alternatywy wydają się niejasne, jeśli nie po prostu niemożliwe do wyobrażenia. Przebłyśki oporu zgasły lub zostały zdławione. I tak wyczerpaną już wyobraźnię polityczną ogarnia Wielka Nicość – otchłań, która zagrożona jest wypełnieniem się przez nowe i przemocowe formy reakcyjnej, populistycznej i faszystowskiej mobilizacji.

Gdzie zatem mamy szukać znaków nadziei? Mimo że obecny moment historyczny jest raczej mroczny, tekst ten nie zaleca pesymizmu czy rozpacz. Jego celem jest raczej badanie konturów nowego terenu politycznego, wytworzonego właśnie przez nihilizm współczesnej kondycji.

Chcę postawić tezę, że choć stoimy na grząskim i niebezpiecznym gruncie, a siły, z którymi się konfrontujemy, wydają się niezwyciężone, jesteśmy świadkami powstawania nowego paradygmatu radykalnej myśli i działania politycznego, które przybierają formę autonomicznej insurekcji. Powiem to jeszcze wyraźniej – jeśli odwrócimy wzrok od pustego spektaklu suwerennej polityki, dostrzeżemy alternatywny i odmienny świat życia politycznego i działania, które można określić wyłącznie jako anarchistyczne. Korzystając z tego, zamierzam zarysować ideę trybu polityczności, w którym kluczowe są samorządność oraz wolna i spontaniczna organizacja, nie zaś organizacja przez i poprzez państwo.

## Autonomiczne życie polityczne

Przykładem tej autonomicznej formy polityki, mimo ich stosunkowo krótkotrwałego istnienia oraz ambiwalentnej oraz niepewnej przyszłości, mogą być ruchy Occupy, które pojawiły się ostatnio wszędzie na świecie. Niespodziewane zgromadzenie zwykłych ludzi na placach i w miejscach publicznych z całego świata – od Placu Tahrir po Wall Street, Park Gezi w Stambule czy ulice Hongkongu – ucieleśnia całkowicie nową formę politycznej aktywności, w ramach której konstruowanie autonomicznych, samodzielnie zarządzanych przestrzeni i relacji było ważniejsze niż prezentacja konkretnych żądań czy programów władzy. Choć wydarzenia te miały miejsce w różnych kontekstach politycznych, łączyło je wspólne roszczenie zwykłych ludzi do prawa do politycznego życia w opozycji do ustrojów i systemów władzy, które im tego odmawiały. W ten sposób odrzucali zwyczajne kanały politycznej komunikacji czy reprezentacji.

Krzyk Oburzonych na hiszpańskich placach brzmiał: „Nie reprezentujecie nas!”. Posiada on podwójne znaczenie, które należy usłyszeć i odpowiednio zrozumieć: jest to jednocześnie krzyk oburzenia przeciwko systemowi politycznemu, który nie reprezentuje już interesów zwykłych ludzi, oraz całkowita odmowa reprezentacji – odmowa zgody na to, by politycy mówili za nas, interpretowali nasze dążenia i w nieuchronny sposób nas zdradzali. To tak, jakby znajdujący się na placu mówili: „nie reprezentujecie nas i nigdy nie będziecie nas reprezentować”.

I chociaż doprowadziło to wielu – zarówno na lewicy, jak i na prawicy – do uznania takich ruchów za antypolityczne, niespójne czy niezorganizowane, krytyka ta odzwierciedlała zaledwie niemożność pogodzenia się z alternatywnym modelem radykalnej polityki. Ponadto cechą wyróżniającą tych ruchów było odrzucenie struktur przywództwa i scentralizowanych form organizacji. Ich oryginalność tkwiła w stworzonych przez nie z sieciowanych i kłączowatych formach życia politycznego.

Wydarzenia te, choć wspinały się w swojej śmiałości, były tylko najbardziej widocznymi i uderzającymi symbolami szerszego i podziemnego ruchu sprzeciwu, rozszerzającego się spontanicznie poprzez cały układ nerwowy naszych współczesnych społeczeństw. Moglibyśmy opowiedzieć tu o okupacjach w cyberprzestrzeni – od WikiLeaks po Anonymous – w których anonimowe sieci są zaangażowane w wojnę informacyjną z państwem. Moglibyśmy wskazać też na mobilizacje na rzecz wspierania „nielegalnych” migrantów czy przeciwko militaryzacji i inwigilacji granic;

na autonomiczne ruchy rdzennej ludności; czy w końcu na odmienny świat obozów klimatycznych, skłotów, centrów społecznych, alternatywnych ekonomii czy wspólnot ekologicznych.

Takie przestrzenie, ruchy i praktyki wydają się, mnie przynajmniej, postetatystyczne. Otwierają one polityczny teren, który nie jest już zorganizowany czy ukierunkowany przez suwerenną władzę państwową i jej instytucje przedstawicielskie. Liberalne państwo demokratyczne przeszło katastroficzny kryzys legitymacji – król stał się nagi, a bailout banków i zdławienie oporu obnażyły tylko niegodziwą prawdę władzy państwowej i zarządzającej nią elit politycznych. We współczesnych społeczeństwach liberalnych państwo coraz częściej jawi się jako rodzaj pustej skorupy, organizm bez życia, maszyna dominacji i depolityzacji, która już nawet nie udaje, że rządzi w interesie wszystkich. Branie udziału w demokratycznych wyborach i udzielanie się w polityce partyjnej coraz bardziej przypomina tajemny rytuał polityczny wykonywany przez coraz mniejszą liczbę ludzi.

Choć można ubolewać nad polityczną apatią oraz cynizmem, wolę mówić o swoistym wycofaniu się z politycznej formy demokracji liberalnej i wymyślaniu alternatywnych, autonomicznych przestrzeni i praktyk politycznych, a może nawet możliwości nowych form politycznej wspólnoty. Ważne, by zbadać sposób, w jaki ruchy autonomiczne, o których była mowa powyżej, nie są nakierowane na państwo – ich żądania nie są bowiem zaadresowane do niego; nie dążą one też do przejęcia władzy państwowej w demokratycznym czy rewolucyjnym sensie. Ludzie gromadzący się na skwerach czy w innych przestrzeniach publicznych naszych metropolii patrzą bardziej na siebie, aniżeli w stronę państwa. Ucieleśniają pragnienie autonomicznego i zrównoważonego życia, które nie nosi na sobie śladu żadnego państwa.

Z tego powodu to właśnie anarchizm, a nie marksizm czy marksyzm-leninizm, uważam za najwłaściwszy pryzmat, przez który interpretować można wszystkie te nowe formy polityki. Pomimo ostatnich prób, podejmowanych zwłaszcza w ramach teorii kontynentalnej, wskrzeszenia komunistycznych form rewolucyjnej polityki ugruntowanej na ideach partyjnego przywództwa i fetyszyzowanej figurze rewolucyjnego przywódcy, jakobiński model, w którym zorganizowana, zdyscyplinowana siła rewolucyjna przejmuje stery władzy i używa państwowego aparatu przymusu do wdrożenia socjalizmu odgórnie, jest obecnie martwy.

Nie ma żadnych Robespierre’ów, Leninów czy Mao, czekających, by poprowadzić ruch rewolucyjny, natomiast fantazja o przejęciu władzy nad państwem, jak gdyby było to nieszkodliwe narzędzie zarządzane przez rewolu-